

Stylowy hotel.

— Po raz ostatni 1190. Tablica jest na przeciwko. Wyraźnie: 1190...

Młot aukcyjatora opadł... a przy ogłosie jego radośnie zabiło serce Raymonda Brossette. Tysiąc sto dziewięćdziesiąt fr. gdy cena zasadnicza wynosiła tysiąc pięćdziesiąt... Było to za bezcen... Jednak sąsiadka jego, dama, współzawodniczka z nim przy kupnie, która ofiarowała cenę o dziesięć franków niższą od niego, była odważnego zdania.

— Wkońcu — rzekła do swojej towarzyski — rada jestem, że nie utrzymałam się przy nim... Drzewo jest zrobaczone, a co do pokrycia fotelu, nie jestem wcale pewna, czy jest z tej epoki... A potem, ileż to pracy wymagałaby restauracja!...

— Nie mówiąc już o niebezpieczeństwie, — przelicytowała ją przyjaciółka. — Nie wiadomo jakie mikroby się tam gnieźdzą...

I ją opowiadać historię całej rodziny, zakazanej perskim dywanem.

Raymond Brossette słuchał tego opowiadania z błyskami wesołości w oczach.

— Mówię prawdę, proszę pana...

Niema powodu do śmiechu.

— Nie śmieję się wcale, zapewniam panią. Prostu promienieję, ponieważ, rad jestem ze swego nabytku...

Raymond Brossette był szczęśliwym czło-wiekiem. Zaręczył się niedawno z córką swego szefa, bardzo bogatego fabrykanta samochodów i los zrzucił, że śliczną Simoną Guerland, wychowaną w otoczeniu ultra nowoczesnym, narówni z nim przepadała za antykami. Obrali przyszłe mieszkanie w starej willi na ulicy Jacob, gdzie założyli kazali ogrzewanie centralne. Tymczasem zamieszono fotel z epoki Ludwika 13 do obecnego mieszkania Raymonda na ul. Bonaparte.

Tragarz, po ustawieniu swego ciężaru, wierzchem dłoni otarł czoło. zroszone potem...

A do licha! to ci był ciężar!! Jakby zło-wiek jaki na nim siedział!

Raymond, całkowicie przejęty radością z powodu swego nabytku, spóźnił się trochę na obiad rodzinny, jaki zwykle spożywał w rodzinie narzeczonej. Uzyskał przebaczenie zapowiedzią niespodzianki.

— Zobaczycie to u mnie jutro w porze powieczorku. Zamówię u mojej zacnej Urszuli placek ze słiwkami.

Urszula, kuchmistrzyni - emerytka i a-nioł poświęcenia, przyzwyczajona była do zupełnej szczerości względem swego „pana“, który przy niej przyszedł na świat.

— Placek będzie dobry, co do tego nie-ma obawy — zapewniała go. — Lecz jeżeli pan zaprosił te panie z powodu fotelu, to naprawdę nie było pogo je fatygować... Ziedzony jest przez robaki, a potem ten za-pach, jaki wydaje...

— Co za zapach?

— Trudno to określić... Tak przykry je-dnakże, że po wykadzeniu fotelu pootwie-rałam okną naoścież!

Raymond wzruszył ramionami ze śmiechem i udał się do salonu dla podziwiania swego fotelu. Obszerne jego siedzenie i monumentalna poręcz przyozdobione były sceną myśliwską, jednobarwnym malowidłem „camaieu“ szaro-zielonego koloru, roz-taczającym tajemnicze wrażenie leśnej głębi i światłocieni. Nachylił się, by stwierdzić ów przykry zapach, wzmiankowany przez Urszulę, lecz poczuł tylko kurz, który zmusił go do kichnięcia.

— Niech nas Pan Bóg ma w swej opiece, — rzekł — mnie i mój fotel. Oby tylko zyskał uznanie Simony.

Uzyskał je i jako zdolna uczenica Raymonda Simona dowiodła ze znajomością rzeczy, że pokrycie pochodziło z końca 18 stulecia, a drzewo z czasów Ludwika 13-go. Po ocenie cudownego nabytku usiadła w nim w świeżym wirze rozfalowanych fal-banek. Matkę jej przeszył dreszcz.

— Jak można siadać na tem? Czy wiesz kto siadywał w tym fotelu? Może zakaż-nie chorzy lub konający? I pomyśleć, że mogliście zamieszkać w pałacyku umyślnie dla was zbudowanym, a wy z własnej chęci pakujecie się w cudze meble! I gdyby jeszcze chodziło o drzewo tych me-bli! Każcie przynajmniej zmienić to okropne pokrycie, które walało się niewiadomo gdzie...

— Żartujesz chyba, mamo! Mam naj-szczerszy zamiar pocerować je własneni rękoma. Warte jest tego, prawda. Raymondzie?

Miał odpowiedź ucałował rękę narzeczonej. Jakże cudowna harmonja pano-wała między nimi!

Pomimo to źle spał następnej nocy — Przedewszystkiem nawiedził go dziwny sen. Jakiś człowiek u którego dostrzegł tylko zarysy twarzy, gdyż ciało jego spo-wite było w nieprzejrzyste mgły, usiadł u stóp jego łóżka... Mówił, nie poruszając u-stami. Wyrazy zdawały się płynąć z oczu, pokrytych mgłą, podobną do tej, która otu-lała jego postać:

— Przyszedłem powiedzieć panu, że ja właśnie skończyłem w tym fotelu... Jest to rzecz pospolita, naturalna i bynajmniej nie wstrętna, choć tak sądzi ta trochę zwarjo-wana pani, której córkę masz pan zamiar poślubić — o ile pan zdąży — oczywiście. Bówiem czas, odrobina tylko czasu, od-robinka.. jest to właśnie cała różnica po-między żywymi i umarłymi... I o tem wie pan także, że czas szybko mija... A raczej nie mija, lecz wciąż się obraca... O, patrz, jak wiruje...“

Raymond zbudził się pod wpływem za-wrotu głowy, który rozkołysał panujący dookoła niego mrok... Słyszał wyraźnie od-dalające się ciężkie kroki bosych stóp... zam-ilkły w salonie, dokąd zjawą dostała się, nie otwierając drzwi. Powróciła do swe-pach fotelu.

Po upływie dwóch tygodni zupełnie stracił sen i apetyt. Niespokojny, zdenerwo-wany, krążył po swoim mieszkaniu jak w obcym mu miejscu i pilnował wszystkich

przedmiotów w nim, jak szkodliwych zwie-rząt. W tych warunkach spostrzegł pew-nego rana, że fotel zmienił swe miejsce... Zamiast stać pod ścianą, znalazł się przy oknie, ustawiony tak, by siedząc w nim można było wyrzeć na ulicę. Raymond z irytacją pchnął go na dawne miejsce a wracając wieczorem, pośpiesznie wpadł do salonu, by sprawdzić czy...

I wówczas ujrzał Jego przed oknem — Ciało napozór ludzkie, płynne, a pomimo to wyraźnie zarysowane, opierające się obicna rękami o szybę, zaś ręce te były ogromne, rozpostarte i bez paznogi... Wiedział Go dokładnie w ciągu kilku sekund... a potem zjawia rozplynęła się w mgłę, wydobywa-jącej się z jej czaszki, unoszącej się do su-fitu.

Raymond nie kwapił się ze zwie-rzeniami co do dziwnego prześladowa-nia, jakiemu podlegał. Poradził się tylko lekarza, jak w zwykłej chorobie.

— Doktorze, co noc niemal doznaję kil-kakrotnie uczucia, że ktoś mnie dotyka i usiłuje udusić...

Lekarz starannie zbadał wysokiego, młodego człowieka, wychudzonego długą bezsennością i koszmarnymi snami. Ziożył winę na nerwowy tryb życia naszych czasów, okres narzeczeństwa, pozostałości po grypie... Przepisał kurację wypoczyn-kową na świeżym powietrzu, rzecz, która nigdy jeszcze nie zaskodziła nikomu.

— Simono, wyjeżdżam na kilka tygodni do Szwajcarii... lecz zanim wyjadę, mam o-chotę sprzedać ten przeklęty fotel...

— Zrób jak uważasz, Raymondzie... Jest mi to obojętne.

— A jak myślisz, może lepiej będzie, jak go spale?

— Spał go, kochanie, jeśli sądzisz, że cię to wyleczy.

— Wyleczy?... Cóż to, myślisz, że zwa-rjowałem? Czemu tak patrzysz na mnie o-słupiałem i oczyma i wystraszonego wzro-kiem?

— Błagam cię, Raymondzie...

— No więc przypuśćmy, że oszalał... Szaleństwo jest taką chorobą, jak i każda inna... Leczy się ją, jak i inne dolegliwości... Widzę jednak, że ciebie trwoży... Żegnaj, Simono!

— Do widzenia, mój drogi, kochany.

Pamiętaj, że ślub nasz odbędzie się, skoro tylko wyzdrowiejesz...

— Nie mogę wyzdrowieć... Przychodzi co noc, by mnie udusić... co noc, lecz nie udaje mu się to, bo ma palce bez paznogi... Jednak, gdyby dorosły...

Brossette został zamknięty w zakładzie dla obłąkanych, gdzie ręce bez paznogi do pomagają do nakładania mu kaftana bezpie-czeństwa. Simona wstąpiła do klasztoru. A fotel stylowy z czasów Ludwika 13-go jest prawdopodobnie w sali licytacyjnej. — Nikomu nie doradzam jego kupna.

Tłum. L. M.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VI.

Niedziela, 28 września 1930 roku.

Nr. 40.

Nowy gmach Izby Skarbowej w Łodzi.



W dniu dzisiejszym odbędzie się w Łodzi podniosła uroczystość poświęcenia i otwarcia nowego reprezentacyjnego gmachu, przeznaczonego na siedzibę Izby Skarbowej, która od lat szeregu nie posiadała własnego locum, koncentrującego wszy-stkie jej agendy. W uroczystości tej wezmą udział reprezentanci władz centralnych, z przedstawicielem Ministerstwa Skarbu, wiceministrem Starzyńskim na czele. Z okazji tej podajemy powyżej fronton tej nowej siedziby Izby Skarbo-wej, która mieści się przy ulicy Aleje Kościuszki 83. Nowy gmach posiada wszelkie walory, a w budowie jego uwzględ-niono potrzeby i wymagania, ułatwiające tryb urzędowania i ogrom pracy takiej instytucji, jaką jest Izba Skarbowa. Dzięki planowemu roznięczeniu biur i urzędów izby oraz skoncentrowaniu pracy jej w nowej, obszernej i higienicznej siedzibie wiele pozyska dobrego zarówno urzędnik jak też jej interesant. Na zdjęciu powyższym w owalu górnym wi-dzimy obecnego prezesa Izby Skarbowej w Łodzi, p. Zygmunta Kucharzkiego, niżej od strony prawej b. prezesa izby, p. Leona Towarnickiego od strony lewej zaś pierwszego kierownika Izby Skarbowej w Łodzi, dyr. Mikołaja Zawadzkiego.

Fot. A. Meyer, tel. 108-81.

TEATRALJA.

Z teatrów warszawskich. — „Rok 1914“. — Drobiazgi teatralne.

Tym razem mamy do zanotowania jedną tylko premierę w teatrach warszawskich, mianowicie angielską komedię Fr. Lonsdale'a w Teatrze Letnim. Inne teatry są dopiero w przededniu nowego sezonu, a na pewne opóźnienie jego prawdziwej inauguracji wpływa m. in. fakt dymisji p. Artura Śliwińskiego ze stanowiska dyrektora teatrów miejskich, o czym pisaliśmy już obszerniej w niedzielę ubiegłą. Podobno narazie stanowisko to pozostać ma nieobsadzone, a wogóle nie wiadomo, czy obsadzone będzie, krąży bowiem dość uzasadnione pogłoski, że Magistrat stołeczny nosi się z zamiarem skasowania tej kosztownej, a mało pożytku jak dotąd przynoszącej godności. Nie przesądając, jak się ta sprawa ostatecznie skończy, należy stwierdzić, że w obecnym stanie rzeczy gospodarzem w teatrach Narodowym, Nowym i Letnim, jest p. Chaberski, w operze zaś, która jeszcze nie podjęła swej działalności — p. Poplawski.

Powracając do komedii Lonsdale'a, autora granych w Łodzi „Kokot z towarzystwa“, wypada zauważyć, że jest to utwór o tendencji obyczajowej, z teatralnego punktu widzenia dość żywy i miejscami zabawny. Osia intrygi komedijowej są nieporozumienia młodego małżeństwa, w którym każde z małżonków podejrzewa drugą stronę o... zdradę. Podejrzenia te pozornie uzasadnione zbiegiem okoliczności zewnętrznych, nie mają przecież twardego pod sobą gruntu. Chmury na małżeńskim firmamencie uciekają w dal, pozostawiając jasny i pogodny błękit zadowolenia i spokoju. Morałem komedii jest dobra rada autora, by młodzi małżonkowie nie rozłączali się z sobą na czas zbyt długi, gdyż... licha nie śpi, pokus nie brakuje, a pogodzie się na nowo — trzeba na to aż — trzech aktów komedii. — Zresztą chodzi Lonsdale'owi bodaj przede wszystkim o rozprawienie się z obłudą i pruderją t. zw. towarzystwa. Już sam ty-

tuł komedii „Wszyscyśmy tacy sami“ wskazuje, że chodzi o różne grzechy i grzeszki: pięknie ubranych pań i panów, przysypane pudrem frazesów i konwenansu; na grzeszki te Lonsdale patrzy niby pobłażliwie i teleuruje je z ironiczną wyrozumiałością, uważając, że „wszyscyśmy tacy sami“. W tej niegłupiej wogóle komedii angielskiej świetne role mają przede wszystkim p. Solska, jako podstarzała lady, pragnąca koniecznie wydać się za męża za starego lorda, i p. Owerlo, w roli tego lorda, bonvivanta. — Reszta wykonawców z powodzeniem naogół wywiązuje się ze swego zadania.

Jeden z najznakomitszych artystów doby współczesnej Stefan Jaracz, łącznie z Zygmuntem Chmielewskim, b. współkierownikiem „Reduty“ i reżyserem teatru miejskiego w Krakowie oraz Januszem Dziewońskim, artystą teatru Szyfmana, objęli dyrekcję popularnego warszawskiego Teatru „Ateneum“. Będzie to placówka o charakterze społeczno-artystycznym nie zasklepiająca się jednak w jakimś jednostronnym kierunku. Nowa dyrekcja podkreśla w rozesłanym do prasy komunikacie, że wychodzi z założenia, iż teatr dobry dla wszystkich, będzie też dobry dla poszczególnych warstw społecznych, które przyciągnie się do teatru odpowiednio niższymi cenami miejsc. Głównym celem kierownictwa jest troska o nowoczesny repertuar oraz próby nowego podejścia do zagadnień teatralnych i artystycznych. Wśród zespołu teatru „Ateneum“ spotykamy w sezonie 1930-31 m. in. następujące siły: pp. H. Buczyńską, E. Drabikównę, J. Jaraczową, St. Mazarekównę, St. Perzanowską, St. Jaracza, Z. Chmielewskiego, J. Dziewońskiego, J. Luszczyńskiego, Eug. Poredę, R. Zawistowskiego, St. Żeleńskiego. Sezon rozpoczyna „Ateneum“ w końcu b. m.

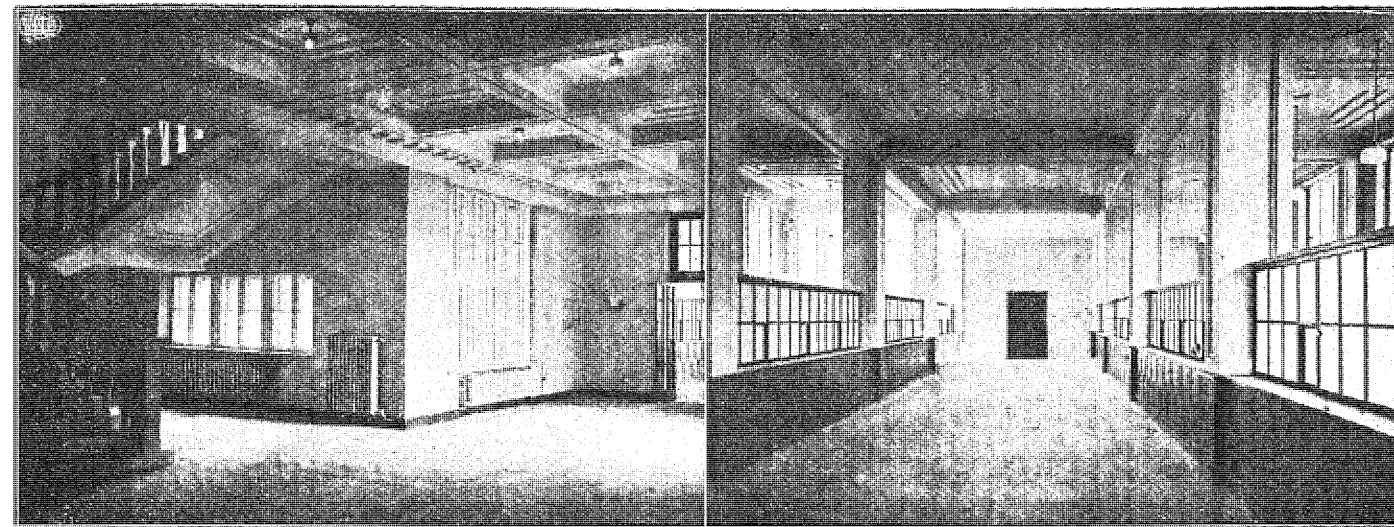
Sensacją Berlina jest obecnie ciekawa, należąca do t. zw. literatury wojennej sztuka G. W. Muellera p. t. „Rok 1914“, której wystawienie zapowiedziały również w bieżącym sezonie niektóre teatry polskie. Treść sztuki i sposób ujęcia tematu przypo-



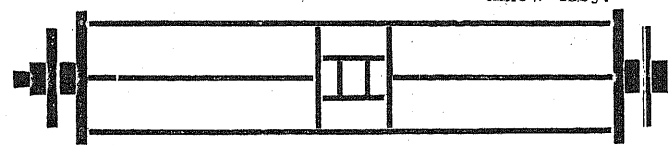
Na torze wyścigowym w Helenowie odbyły się zawody kolarskie. Powyżej oryginalna grupa zawodników.

mina głośną książkę Emila Ludwiga p. t. „Lipiec 1914“ tak dalece, że niektórzy gotowi są posądzić owego tajemniczego Muellera poprostu o plagiat. Wartości artystycznej „Rok 1914“ nie posiada w stopniu, usprawiedliwiającym wprowadzenie jej na scenę; jeśli chodzi natomiast o sensacyjność tematu i dość zręczną technicznie robotę — czynią one zrozumiałym zainteresowanie, jakie się wokół sztuki Muellera wytworzyło.

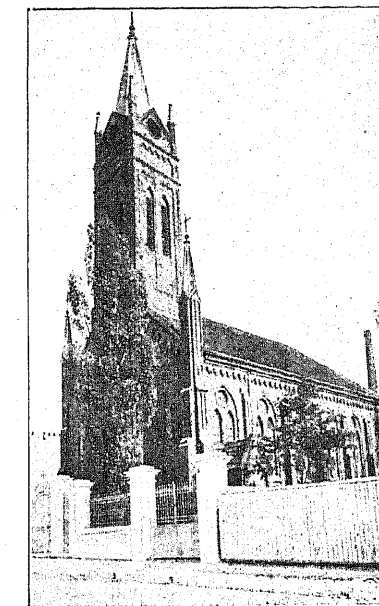
Defta.



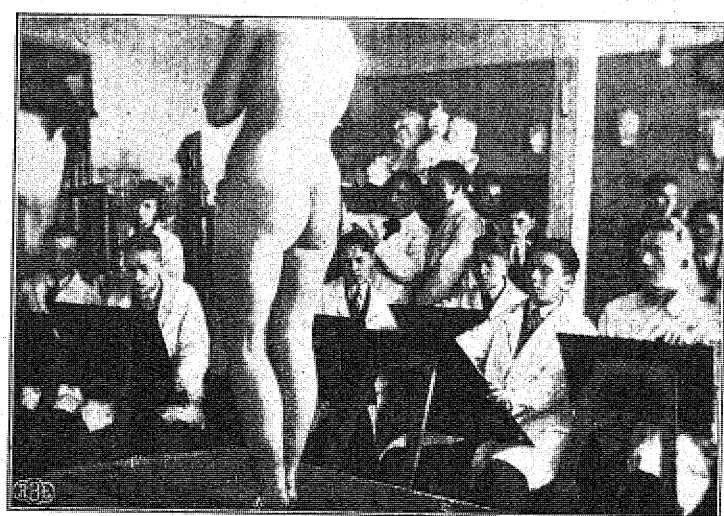
Dwa fragmenty wnętrza nowego gmachu Izby Skarbowej w Łodzi, przedstawiające: od strony lewej obszerne i wygodne wejście do gmachu, na prawo olbrzymią salę, w której mieścić się będzie główna kasa skarbowa. Siedzibą jej dotychczas był Bank Polski, oddział w Łodzi. Rozmieszczenie biur Izby stanowić będzie poważną wygodę dla interesantów i urzędników Izby.



Stowarzyszenie kelnerów zakładów łódzkich, pragnąc zdobyć fundusze na rzecz założenia biblioteki, zorganizowało zabawę, której uczestników i organizatorów widzimy powyżej.



Nowa świątynia katolicka w Łodzi, kościół pod wezwaniem św. Piotra i Pawła przy ul. Podleśnej, ongiś należąca do sekty marjawickiej.



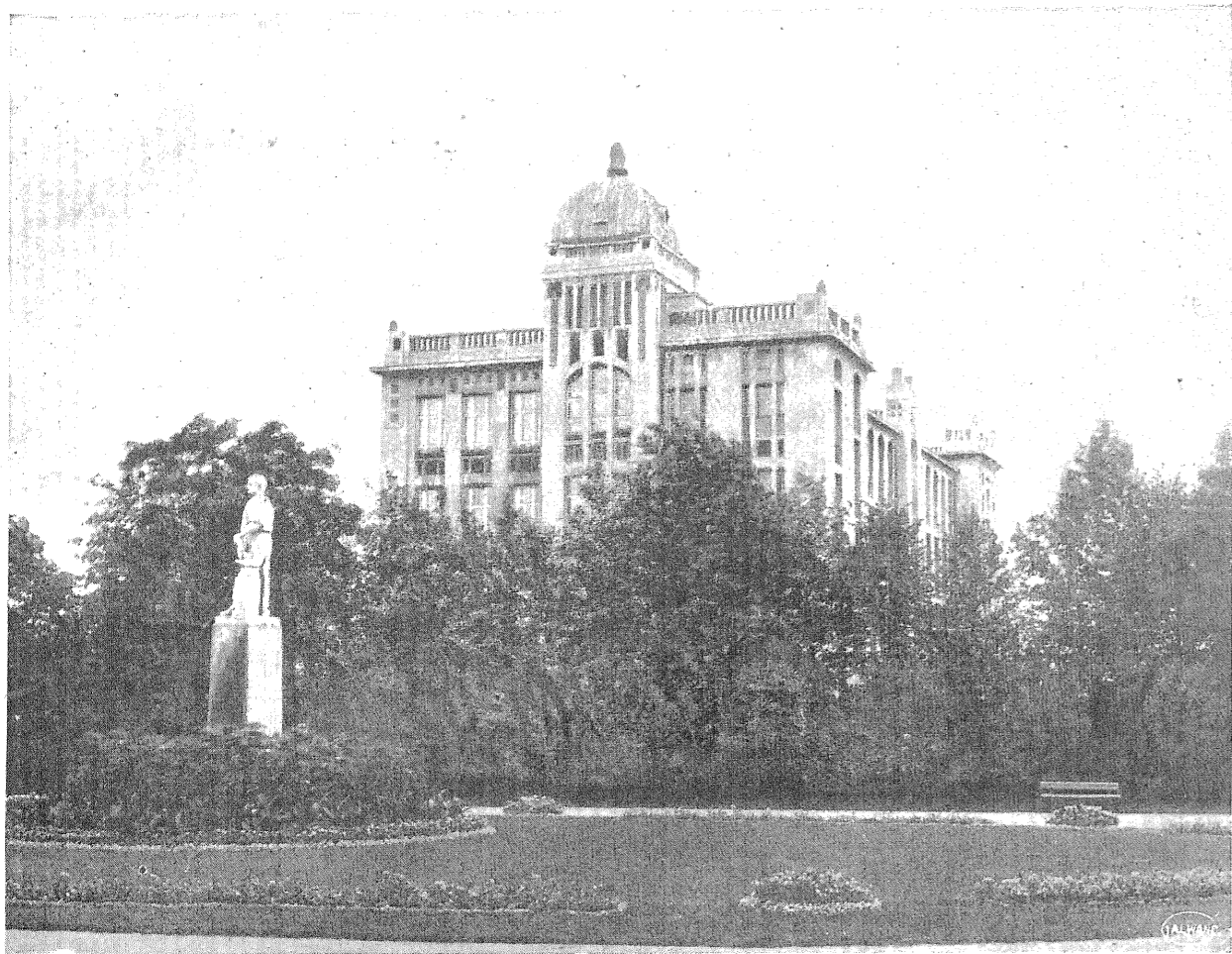
Poważną frekwencją cieszy się w Łodzi Szkoła Rysunków i Malarstwa Szczepana Andrzejewskiego w Łodzi. Na zdjęciu widzimy zespół szkoły z kierownikiem jej na czele oraz fragment z sali studjów.



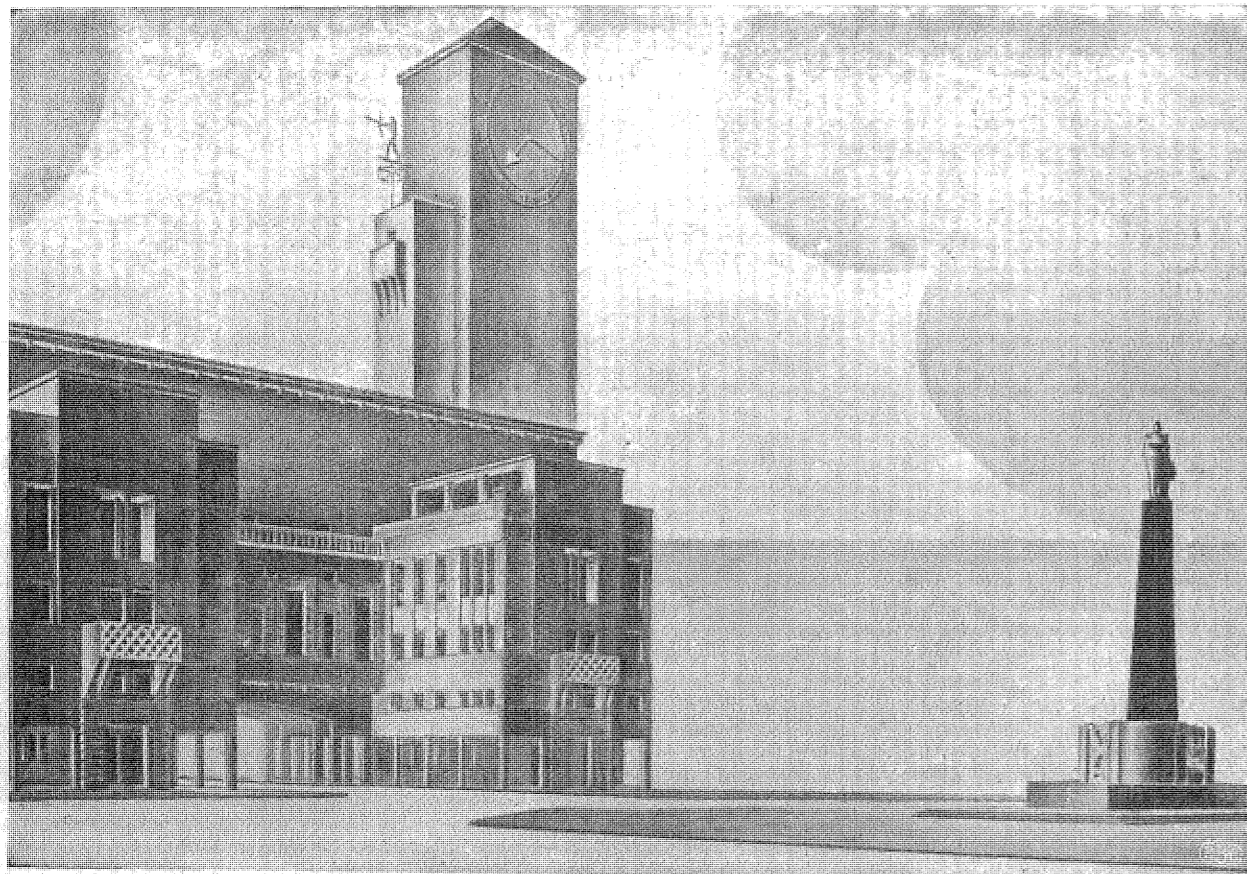
W dniu 21 b. m. odbył się w Łodzi wszechpolski kongres esperantystów. W obradach jego wzięło udział wiele wybitnych osobistości z całej Polski. Na zdjęciu młodzież esperancka.



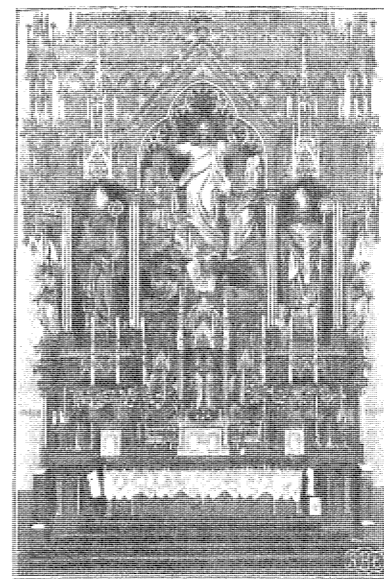
W nowym gmachu przy ul. Łokatorskiej 12 Stowarzyszenie kobiet pracujących samodzielnie p. n. „Przezorność“ uruchomiło szkołę zawodową żeńską. Na zdjęciu młodzież żeńska przy pracy.



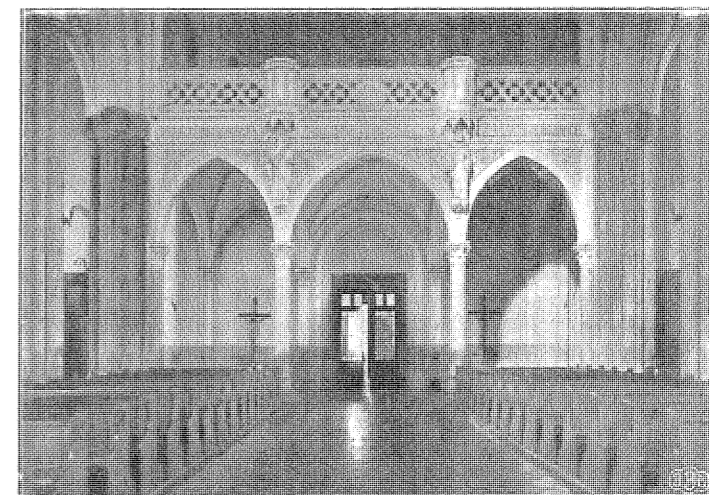
Jeden z największych i najobszerniejszych w Łodzi gmachów szkolnych, w którym mieści się Gimnazjum Zgromadzenia Kupców. Dyrekcja uczelni tej zwołuje ogólny zjazd wszystkich absolwentów, w celu uczczenia pamięci poległych bohater-sko w walkach o wolność swych wychowanków. Zjazd odbędzie się w Łodzi. Obok widzimy fragment parku im. Staszi-ca, z rzutem oka na pomnik wyobrażający robotnika łódzkiego.



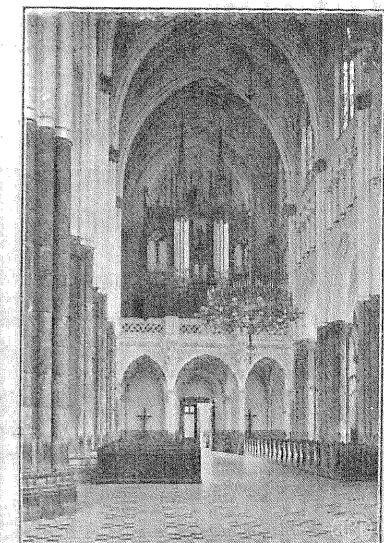
Rada Miejska m. Łodzi, zajmująca obecnie szczupły lokal, w którym mieści się również Państwowe Gimnazjum Żeńskie, posiadać będzie w przyszłości swój własny gmach, którego projekt widzimy powyżej.



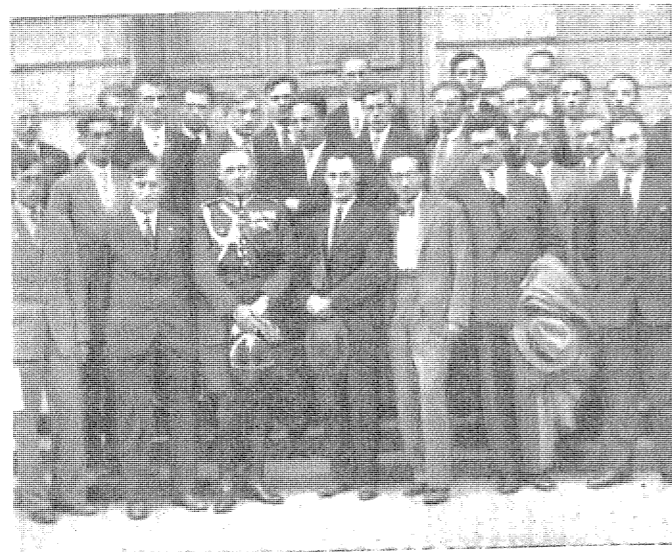
Jedną z pięknych świątyń Pańskich w Łodzi, zdobnych w śmiałe i szorstkie linie architektury, będących wyrazem prawdziwej sztuki jest katedra św. Stanisława Kostki, przepiękne dzieło ofiarności, zawdzięczające swe powstanie J. E. ks. biskupowi Tymienieckiemu. Na zdjęciach widzimy: od strony lewej wielki ołtarz — dar baronostwa J. Heinzelów, ołtarz Matki Boskiej — dar rzeźników i handlarzy trzodą oraz ołtarz św. Stanisława Kostki — dar robotników i oficjalistów fabryki L. Geyera w Łodzi.



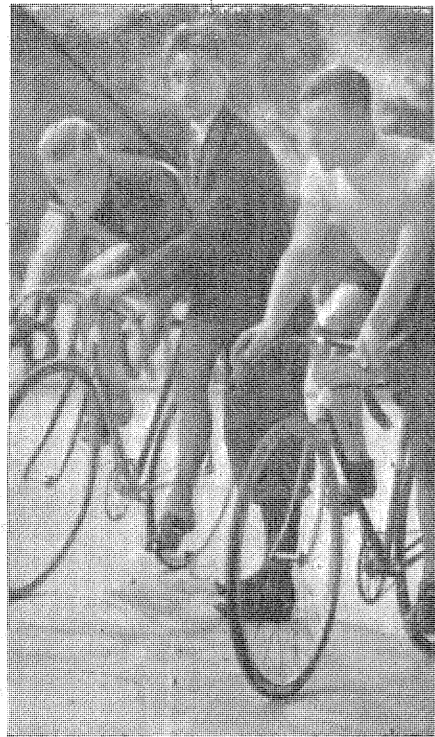
Potężne sklepienia łukowe świątyni, spoczywające na wysmukłych kolumnach, tworzą całość imponującą. Od strony lewej widzimy przestronne wnętrza nawy głównej z ołtarzem wielkim w głębi, na prawo zaś rzut oka na chór katedralny.



Katedra św. Stanisława Kostki stanowi największą w Łodzi świątynię Pańską. Olbrzymie jej nawy pomieścić są w stanie liczne rzesze wiernych. Od strony lewej prawa boczna nawa świątyni, w środku kamienna chrzcielnica, wyobrażająca akt chrztu św., na prawo widok na organy — dar ś. p. Anny Lisner. Fot. Włodzimierz Pfeiffer.



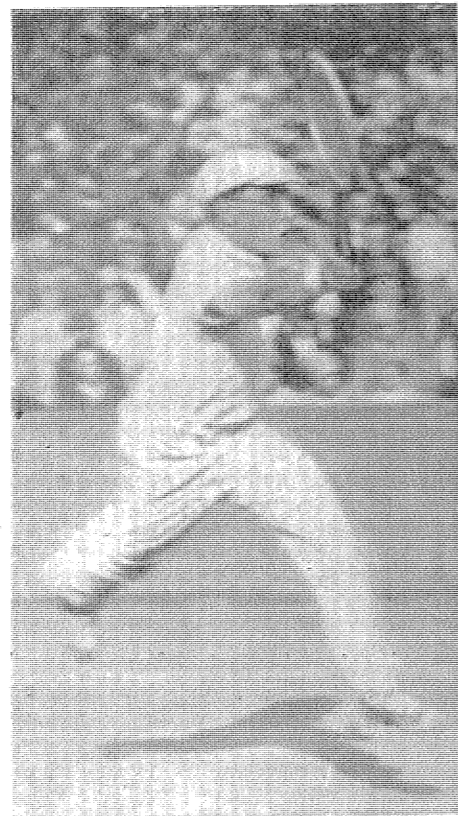
Piłkarstwo polskie przechodzi okres szkolenia technicznego. Z tego też powodu P. O. W. F. zorganizował szereg kursów dla przyszłych trenerów. Na zdjęciach 2 fragmenty z kursów: od strony lewej nauka opanowania piłki, z prawej dyr. P. U. W. F. plk. Kiliński w gronie absolwentów.



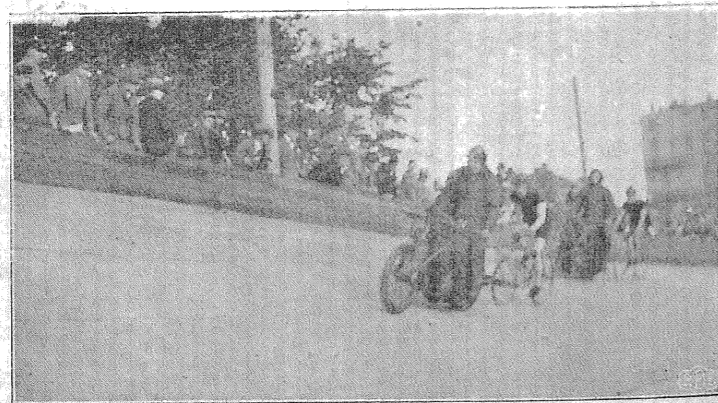
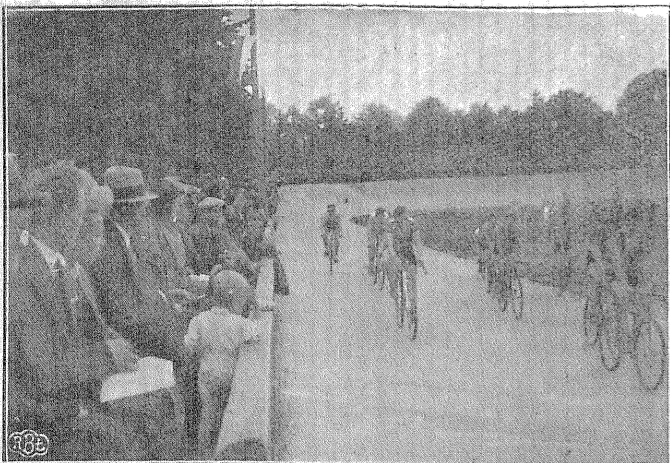
Łódzianin Pusz, osiadłszy na stałe w Warszawie, często startuje na torach krajowych. Na zdjęciu Christen i Pusz na starcie.



Szosewcy kolarski mistrz Polski, Stejański, na odpoczynku, po odniesieniu nowego wielkiego sukcesu w Warszawie.



Maks Stolarow, zwycięzca Kehrlinga, został pokonany przez Tłoczyńskiego. Stolarow obecnie odbywa służbę wojskową.



Wyścigi kolarskie na torze helenowskim cieszyły się w roku bieżącym słabszym powodzeniem aniżeli w latach ubiegłych. Były jednak poważnie emocjonujące. Na zdjęciach dwa fragmenty z wyścigów: sprinterskiego i za motorami.



Irena Dalma - Łukasiewiczówna, nowa gwiazda ekranu polskiego, która debiutowała z powodzeniem w filmie „Uroda życia” wg. Stefana Żeromskiego.



Edmund Love, jeden z najznakomitszych aktorów filmowych, związany jest długoletnim kontraktem z wytwórnią „Fox”.



Clara Bow, rudowłosa gwiazda Hollywood'u, w filmie p. t. „Lekcja miłości”.



Glenn Tryon, słusznie przezwany „arcymistrzem bezczelności”, odtwarza główną rolę w przeróbce filmowej popularnej u nas komedii p. t. „Dobrze skrojony frak”.



W wielkiej rewii filmowej p. t. „Król Jazzu”, zrealizowanej przez Carla Laemmila jr., obok Pawła Whitemana i jego słynnej orkiestry jazzbandowej wystąpią: John Bules i Jeanette Loff (interpretatorzy akcji miłosnej) oraz Merna Kennedy, Kathryn Crawford, Otis Harlan, Glenn Tryon, George Sidney, Charics Murray i in.

Sielanka leśna.

Pewnego dżdżystego i melancholijnego wieczora letniego, spoglądając na morze przez wysokie szyby hotelu Mercator, rozmawialiśmy o znajomych, którzy znikli nam z oczu.

Ktoś z nas wspominał o Guy Langaren, miłym chłopcu, którego lubiliśmy wszyscy.

— Nie zobaczymy go już więcej! — rzekł Anselmos.

— Czy umarł?

Anselmos skrzywił się zagadkowo, odpowiadając:

— Senni oszczędzić:

„Lat temu pięć nasz przyjaciel o zmierzchu dnia letniego — och! odrębnego od dzisiejszego — zablądził w lesie, zaniedbanym przez właścicieli. Stąd rosły tam dęby olbrzymie i buki, wysokie, jak kolumny w Karnak, a zarośla były tak gęste, że zwierzęta ukrywać się w nich mogła niedostępnie.

Próżno usiłował odnaleźć kierunek drogi. Stracił orientację. Wąska ścieżka, którą szedł, gubiła się w mroku coraz gęstszym w miarę, jak upływały sekundy.

Wśród konarów drzew ukazała się pierwsza gwiazda; noc zapadała i Guy zaczął odczuwać trwogę obłąkanego w lasach wędrowca...

Wtem zabłysło jakieś światełko na skraju drogi.

— Światło z bajki — pomyślał Guy — Zobaczymy, czy czeka tam na mnie złota włosa królowna..

Kierując się blaskiem światła, doszedł do niskiego domu z jednym tylko oświetlonym oknem i zapukał do drzwi.

Głos jasny i młody — głos kobiety zapytał:

— Kto tam?

— Przechodzień, który zblądził z drogi.

Drzwi, otwierając się, ukazały mu wysoką ciemnowłosą dziewczynę o iskrzących się oczach. Promienie lampy złociły oblicze południowego typu, o ładnych rysach, czerwonych ustach i śnieżnych zębach dziecka.

— Śliczna dziewczyna — zauważył w duchu. Przyglądała się nieznanemu z wyrazem trochę dziwnym, najwidoczniej zdumionym. Jednak poważna jej twarz, zrazu nawet wroga, uśmiechnęła się zniżej i wówczas odsonił się cały jej wdzięk.

— Dokąd prowadzi droga pana?

— Do zamku Courcy.

— O! to bardzo daleko.. trzeba przynajmniej dwóch godzin — może więcej jeszcze...

Izba, łącząca pokój z kuchnią, była umeblowana jak za dawnych czasów: prymitywny stół, stolki, szafka, kufer. Jedyнным zbytkiem w tym otoczeniu był zegar ścienny: wskazywał w tej chwili godzinę ósmą i minut dwadzieścia pięć. Przy kominku

stała staruszka, badawczo zaparzona na gościa.

— Dwie godziny — to bardzo długo. Czy mogę prosić o odstąpienie mi kawałka chleba?

Na te słowa stara zbliżyła się z uśmiechem:

— Można by panu przygotować omelet.

Wydawała się przedstawicielką odrębnej rasy od dziewczęcia: o jasnych oczach i przebiegłym wyrazie ust.

— Będę bardzo zobowiązany, lecz pragnę zapłacić za swój posiłek.

Młoda dziewczyna uczyniła ruch odmowny, lecz stara odpowiedziała pośpiesznie:

— Niech będzie, jak pan uważa!

W kwadrans później podano mu omelet z szynką z czarnym chlebem i karafką białego wina. Staruszka przyrządziła potrawę, a dziewczyna podała ją na stół.

Obie z ciekawą uwagą przyglądały się gościowi. Guy kilkakrotnie spotkał się z wejrzeniem czarnych oczu, spoczywającym na jego twarzy. Był głodny i spożywał swój skromny posiłek z żywiołowym zadowoleniem, nasuwającym mu różne myśli. — Kto wie, czy nie mógłby być szczęśliwy z tą piękną, zdrową istotą, stworzoną na matkę zdrowych dzieci?

— Czy zna pan drogę z Livreuil do Ambrive? — zapytała go dziewczyna.

— Znam ją.

— A więc zaprowadzę pana aż do miejsca, gdzie droga prowadzi do Livreuil.

— Czy to daleko stąd?

— Blisko pół godziny.

— Znaczący to, że będzie pani powracała w mroku, narażona — może — na przykre spotkania. Dziękuję z całego serca, lecz zgodzić się na to nie mogę.

Ciemnowłosa dziewczyna zaśmiała się: — Och! jeśli o to chodzi! Zapewniam pana, że nieraz wracam przez las nocą, nawet w czasie zimy. Nikogo się nie obawiam w tej okolicy.. i mam dobre nogi. Niewiele chłopców biegać umie tak szybko, jak ja; a prócz tego znam wszystkie drogi w lesie. Guy powstał z miejsca. Dyskretnie wsunął starej do ręki banknot pięćdziesięciofrankowy.

— Nie mogę panu wydać reszty!

— Nie trzeba..

Radość naiwna — radość dziecka odbiła się na zmieszczonym twarzy. Młoda dziewczyna wyszła na chwilę i powróciła w dużym, czerwonym kapeluszu.

— A więc chce pani naprawdę? — rzekł Guy.

— Tak jest. Koniecznie.

— Niech się pan nie obawia, — tłumaczyła staruszka. — Nic jej się nie stanie.

Śnieg gwiazd zalał niebo, rzucając na drogę blade światło, pozwalające ujrzeć zarysy drzew. W cieniu wielkiego jej kapelusza Guy widział białe lśnienie jej twarzy.

Mała przygoda przejmowała go zadowo-

leniem. Piękna dziewczyna, zapach lasu, lekki wietrzyk — wszystko to budziło tajemne obietnice, bardziej rozkoszne od rzeczywistości.

Nie była głupia. Bez górnej wymowy potrafiła dać opis życia na łonie natury w wyrazach prostych, niemal poetycznych.

Pół godziny minęło szybciej, niż pragnął by tego Guy. Na skraj drogi błyszczały w oddali jakieś światła.

— To Livreuil — objaśniła go młoda dziewczyna.

U wejścia do wsi stała latarnia.

Spojrzeni na siebie i jednakowy ukryty żal zrodził się w ich duszach: prostej i skomplikowanej.

— Żegnaj panią, — rzekł. — Nie wiem, naprawdę, jak wyrazić swoją wdzięczność. Czy mógłbym pani zrobić przyjemność jakim darem?

— Już zbyt hojnie obdarzył pan matkę.

— Upominkiem choćby: kolczykami, pierścionkiem?..

Zarumieniła się zlekka i odwróciwszy głowę, szepnęła:

— Chyba tylko fiakonikiem wody kolońskiej..

— Pod jakim adresem?

— Laurence Florigel, las des Cornelles, gmina de Ramieres. Żegnaj pana.

Ujął opaloną rękę i złożył na niej pocałunek. W drodze myślał o przyszłym losie tej nieznanym.

Sześć miesięcy później Guy ożenił się z młodą osobą w chłopięcym uczesaniu, ładną dziewczyną, podobną do ładnego chłopca, obdarzoną miłą umiejętnością łączenia w sobie wad obu płci, co nie przeszkadzało jej być niezwykle ujmującą istotą. Nie przeszkadzało to także okoliczności, że została najbardziej nieznośną towarzyszką życia.

Dość, że po kilku miesiącach kłótni. Guy zaproponował jej rozwód, na który zgodziła się skwapliwie i radośnie.

Po tej próbie małżeńskiego pożycia nastąpił dla niego okres nudów. Pewnego dnia, gdy nudził się więcej niż zwykle, wspomnienie mieszkanki lasu powstało w jego umyśle z zadziwiającą siłą, przywołując jej obraz w chwili rozstania.

Zapragnął dowiedzieć się, co się z nią stało i nie oparł się temu pragnieniu.

I oto odnalazł ją zupełnie niezmienną po dwóch latach, tak dalece, że dostawszy się do lasu, nie opuścił go już więcej i nie wrócił stamtąd.

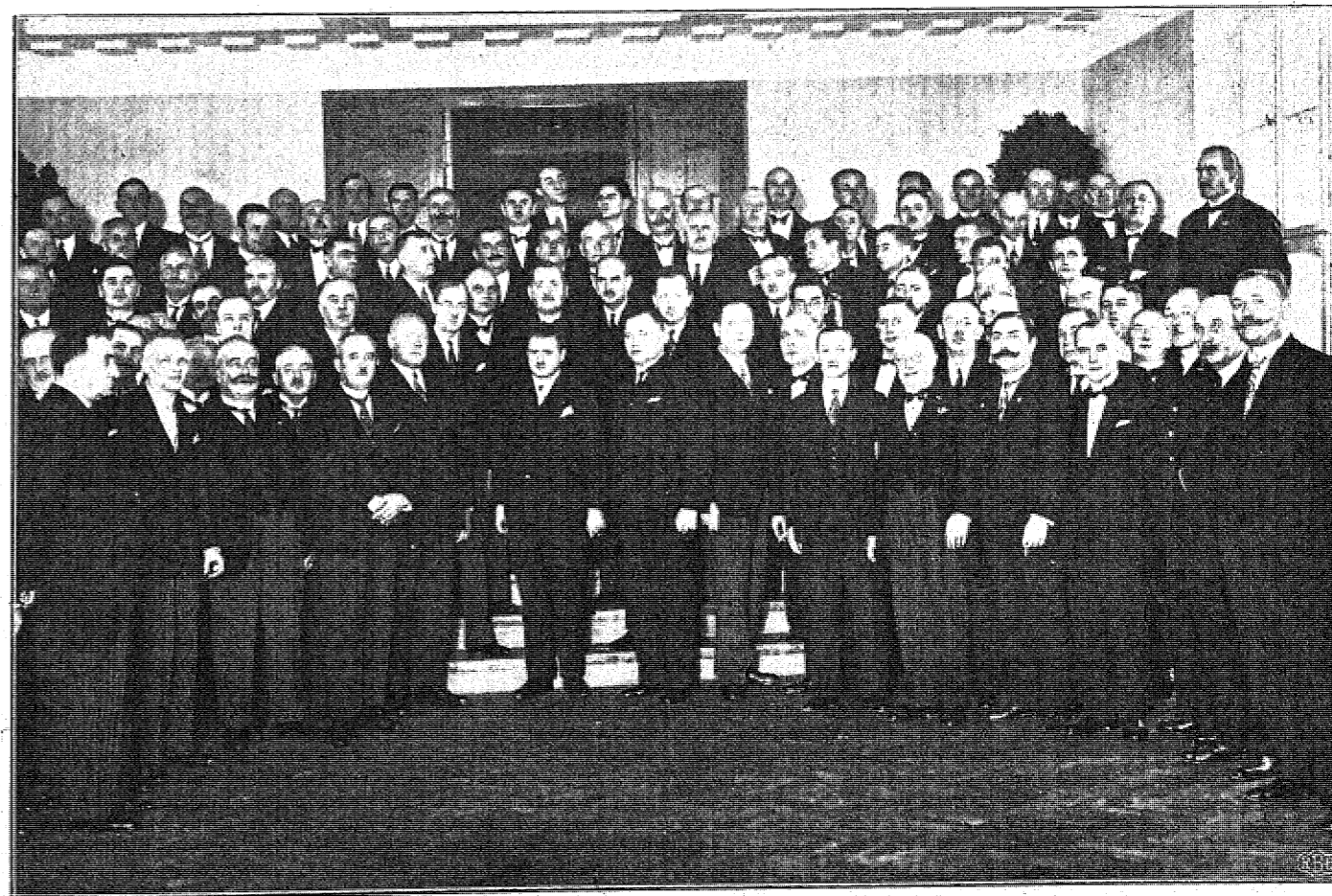
— Ba! powróci jeszcze! — rzekł Lengunar.

— Wątpię bardzo. Jest bardzo szczęśliwy. Ona także jest bardzo szczęśliwa, a dzieci ich są bardzo piękne, bardzo zdrowe i bardzo silne. Słowem: dla nas jest na zawsze stracony!

Tłum. L. M.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Święto Skarbowości w Łodzi.

W dniu 28 ub. mies. odbyła się w Łodzi uroczystość z okazji poświęcenia i otwarcia nowego gmachu reprezentacyjnego, przeznaczonego na siedzibę Izby Skarbowej Łódzkiej. Udział w niej wzięli osobiście przedstawiciel Min. Skarbu, p. wice-minister Starzyński. Uroczystość nosiła charakter podniosły i była świętem nie tylko skarbowości łódzkiej lecz również wielkiej rzeszy mieszkańców, dla których nowa siedziba Izby jest poważną wygodą z punktu widzenia załatwiania w niej interesów skarbowych. Na zdjęciu powyższem widzimy uczestników uroczystości tej, przedstawicieli władz państwowych z p. wojewodą Jaszczoltem, skarbowych z wiceministrem Starzyńskim i prezesem Izby p. Z. Kucharskim i sędziów z prezesem S. O. p. Stefanem Bełżyńskim. Fot. A. Meyer, tel. 108-81.